

Podkreśliliśmy już, że zagadnienie tworzenia się nowych społeczności terytorialnych stanowi o specyfice problematyki socjologicznej Ziemi Zachodnich. Aspekt ten ma jednak szersze, ogólnospołeczne i ogólnopolityczne znaczenie. Jak wiemy, charakterystyczną cechą odrębności grup terytorialnych jest stosunek członków tych grup do zajmowanego terytorium wyrażający się w swoistej więzi terytorialnej, w posługiwaniu się nazwą terytorialną do grupowego samookreślenia się, w identyfikowaniu się z określoną w ten sposób zbiorowością. Nie zawsze jednak uświadamiamy sobie wyraźnie (nie zawsze pamiętamy), że to, co nazywamy w języku socjologicznym więziami lokalnymi i regionalnymi, stanowi — w odniesieniu do Ziemi Zachodnich — przedmiot niezwykle kontrowersyjny. Więzy te nazywane są w języku politycznym „prawem do ojczyzny”, „prawem do stron ojczystych”, (*Recht auf die Heimat, Heimatrecht*). Doniosłość tego zagadnienia podkreślana jest w licznych dokumentach: politycznych deklaracjach, orędziach sfer kościelnych, zjazdach partyjnych itd. Z tego punktu widzenia naukowe badania społecznego mechanizmu tworzenia się nowych grup terytorialnych na Ziemiach Zachodnich, dokumentacja tych procesów (nazywanych niekiedy procesami autochtonizacji ludności na Ziemiach Zachodnich) i ich teoriiotwórcza analiza jest równocześnie działalnością o wyjątkowo doniosłym znaczeniu społeczno-politycznym.

VI. Zakończenie

Wypowiedź naszą w sprawie prowadzenia „regionalnych” badań socjologicznych na Ziemiach Zachodnich formułujemy w przekonaniu, że ich podjęcie nie nastrecza poważniejszych trudności organizacyjnych. Końcowy okres dwudziestolecia Polski Ludowej zaznaczył się na Ziemiach Zachodnich intensywnym rozwojem sieci regionalnych placówek naukowo-badawczych. Powstały mianowicie regionalne instytuty naukowo-badawcze lub ośrodki naukowo-badawcze we wszystkich miastach wojewódzkich Ziemi Zachodnich, a ponadto podjęto próbę koordynacji pracy naukowo-badawczej tych placówek przez powołanie Komisji Koordynacyjnej Instytutów Ziemi Zachodnich. Istnieją na Ziemiach Zachodnich następujące regionalne placówki naukowe: Instytut Śląski w Opolu, Instytut Wrocławski przy Wrocławskim Towarzystwie Naukowym, Instytut Badań Naukowych przy Lubuskim Towarzystwie Naukowym w Zielonej Górze, Instytut Zachodnio-Pomorski w Szczecinie, Ośrodek Badawczo-Naukowy przy Koszalińskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym w Koszalinie, Instytut Bałtycki w Gdyni, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Wymienione placówki tworzą w sumie imponującą bazę organizacyjno-naukową otwierającą dla „regionalnych” badań naukowych na Ziemiach Zachodnich możliwości, jakich dotychczas na tych ziemiach nigdy nie było i jakich nie ma również na tzw. starych ziemiach polskich.

Zygmunt Dulczewski

NA ZACHODZIE O GRANICY NA ODRZE I NYSIE

Omawiając nastawienie opinii zachodniej wobec granicy polsko-niemieckiej w drugim półroczu 1965 r.¹, pisaliśmy już o fiasku zakrojonej wówczas na szeroką skalę propagandy kół rewizjonistycznych NRF, które permanentnie kwestionują

¹ J. Sobczak, *Na Zachodzie o granicy na Odrze i Nysie*. „Przegląd Zachodni” nr 1/1966, ss. 126—156.

ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie, domagając się jej zmiany w sensie zadośćuczynienia ich roszczeniom terytorialnego ekspansjonizmu. Propaganda ta, potęgowana wtedy dodatkowo imprezami tzw. „Roku Praw Człowieka”, kampanią przedwyborczą, gwałtowną polemiką z memorandum Ewangelickiego Kościoła w Niemczech i spekulacjami na tle wymiany listów między polskim i niemieckim episkopatem katolickim, nie wywołała na Zachodzie reperkusji oczekiwanych przez jej inicjatorów. Wręcz przeciwnie. Z doniesień prasy zachodniej, w tym również czołowych dzienników zachodniemieckich, wynikało jednoznacznie, że poza NRF ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie nie podlega już w zasadzie żadnej dyskusji na Zachodzie, a tamtejsza opinia publiczna odnosi się ponadto z pełną dezaprobatą wobec roszczeń rewizjonistycznych zgłaszanych w Niemczech zachodnich.

Potwierdził to u progu 1966 r. E. Majonica, ekspert od spraw polityki zagranicznej frakcji parlamentarnej CDU/CSU w *Bundestagu*. W wypowiedzi zamieszczonej na łamach chadeckiego organu „Christlich-Soziale Korrespondenz” Majonica zdobył się przy omawianiu stanu i możliwości polityki zagranicznej NRF na wyznanie, że Zachód akceptuje granicę na Odrze i Nysie, że ją już milcząco uznał, choć nadal popiera bońskie postulaty zjednoczenia Niemiec. Poparcie to jednak — twierdzi Majonica — nie obejmuje roszczeń przywrócenia jedności Niemiec w granicach z 1937 r.²

W kilka dni później inny z ekspertów spraw polityki zagranicznej, tym razem z ramienia frakcji parlamentarnej FDP w *Bundestagu*, a zarazem przewodniczący tej partii w Badenii-Wirtembergii, Hermann Saam, podał do publicznej wiadomości fakt potwierdzający systematyczny wzrost liczby realistów politycznych w NRF, którzy domagają się uznania granicy na Odrze i Nysie. Jak o tym poinformował Saam delegatów partii FDP z Badenii-Wirtembergii na dorocznym spotkaniu zorganizowanym w Stuttgarcie tradycyjnie w święto „Trzech Króli”, powiatowa grupa FDP z Heidenheim wystąpiła z wnioskiem o zalecenie rządowi NRF, aby przedstawił on Polsce możliwość zaakceptowania istniejących obecnie granic w przypadku dojścia do skutku konferencji pokojowej i zjednoczenia Niemiec³.

Wniosek ten wywołał wśród uczestników spotkania bardzo żywą dyskusję, która potoczyła się wcale nie po linii władz federalnych FDP. Wicekanclerz E. Mende, przewodniczący tej partii, ocenił bowiem wniosek z Heidenheim negatywnie, uznając go za sprzeczny z konstytucją NRF i berlińskim programem FDP. Tymczasem uczestnicy dyskusji dowodzili z przekonaniem, że nawet formalne zastrzeżenia co do uznania granicy na Odrze i Nysie jeszcze przed traktatem pokojowym nie stoją przecież na przeszkodzie złożeniu już teraz takiego oświadczenia przez rząd NRF, że granica ta w tym traktacie zostanie zaakceptowana. Ich zdaniem, tego rodzaju oświadczenie, złożone pod adresem Polski, nie byłoby wprawdzie jeszcze formalnym uznaniem granicy na Odrze i Nysie, ale stanowiłoby niewątpliwie pewien postęp na drodze do polepszenia stosunków między obu krajami, o czym tak często mówi się w deklaracjach składanych przez polityków FDP. Z drugiej strony — jak podkreślali dalej ci sami dyskutanci, a za nimi część prasy zachodniemieckiej — nie pozostałoby to bez wpływu na sytuację wewnętrzną w NRF. W czasie kampanii przedwyborczej do *Bundestagu* w 1965 r. okazało się bowiem, jak bardzo społeczeństwo tego kraju oczekuje od wszystkich partii politycznych, by w sprawach dotyczących granicy na Odrze i Nysie mówiły bardziej

² Ekspert CDU: *Zachód aprobuje granicę na Odrze i Nysie*. „Życie Warszawy” nr 2 z 2 I 1966, s. 2.

³ FDP — *Parteitag*. *Erstes Ziel: „Erhard-Mythos” zerstören*. „Die Welt” nr 4 z 6 I 1966, s. 3.

szczerze i nie ukrywały prawdy. W korespondencji dziennika „Frankfurter Rundschau” czytamy w tym kontekście zdanie, które w dosłownym tłumaczeniu brzmi następująco:

„Podtrzymywanie iluzji, jakoby tereny wschodnie (mowa o polskich Ziemiach Zachodnich — przyp. J. S.) mogłyby być napowrót odzyskane dla Niemiec, odczuwane jest w szerokich kręgach jako ogłupianie narodu i podrywa zaufanie”⁴.

Do bajek zaliczył podtrzymywanie tego rodzaju iluzji minister sprawiedliwości w rządzie krajowym Szlezewiku-Holsztynu, Leverenz, członek FDP. „Też gwiazdora” (*Weinachtsmann-These*) nazwał on twierdzenie, jakoby mocarstwa zachodnie popierały ideę Zjednoczenia Niemiec w ich byłych granicach z 1937 r. W rzeczywistości bowiem — dowodził Leverenz — mocarstwa te uzgodniły na konferencjach w czasie ostatniej wojny, iż zasadniczo gotowe są one w dalszych rokowaniach do uznania granicy na Odrze i Nysie. Wobec takich faktów Leverenz radzi swym ziomkom zastanowić się, czy za uznanie granicy na Odrze i Nysie nie można by łatwiej doprowadzić do zjednoczenia Niemiec, choć sam stwierdza, iż z każdym rokiem widoki powodzenia takich rokowań są coraz to mniejsze. Dla uzasadnienia roszczeń do takiego zjednoczenia nie ma zresztą nawet żadnych podstaw prawnych w powoływany często układzie poczdamskim, co propaganda zachodnioniemiecka stara się również swemu społeczeństwu zaciemnić „teżami gwiazdorków”, jak Leverenz nazwał tego rodzaju postępowanie⁵.

Leverenz w tym ostatnim przypadku wcale nie aluzjnie tylko nawiązał do „teży gwiazdora” dedukowanej fałszywie z formuły „granice z 1937 r.” Formułę tę poddał szczegółowej analizie również Hansjakob Stehle w zbiorze dokumentów pt. *Deutschlands Osten — Polens Westen? (Wschód Niemiec — zachód Polski?)*⁶ Analizując tekst tych punktów umowy poczdamskiej, które dotyczą granic, Stehle — jak podkreślał recenzent jego książki na łamach tygodnika „Die Zeit” — z całkowitą słuszością przypomniał, że formuła ta, „granice z 1937 r.”, użyta została w deklaracji o kapitulacji hitlerowskich Niemiec i posiadała tam jedynie funkcję określenia granic obszaru, którym miano dysponować, w żadnym zaś przypadku nie stanowiła gwarancji tych granic. Powoływany tu recenzent książki Stehlego wytyka szerokim kręgom opinii publicznej w NRF, iż nie chcą one o tym jednak słyszeć⁷.

Nie chce o tym chyba raczej słyszeć przede wszystkim rząd zachodnioniemiecki, bo sama opinia publiczna w NRF nie jest już tak jednolicie i konsekwentnie uparta w odwracaniu oczu od realnie istniejących faktów. Pojawiają się stale i coraz częściej wśród społeczeństwa zachodnioniemieckiego głosy realistów politycznych, jakkolwiek wymaga to tam niewątpliwie odwagi wobec natychmiastowej w takich przypadkach reakcji rewizjonistycznej prasy, wobec jej niewybrednych form dyskryminowania i rzucania obelg, anonimów z pogróżkami, czy nawet czynnych napadów ze strony skrajnie szowinistycznych elementów.

Do grona takich odważnych realistów politycznych w NRF należy niewątpliwie prof. Eberhard Menzel z Uniwersytetu w Kilonii, specjalista prawa międzynarodowego. Jego wystąpienie dnia 23 I 1966 r. w Bad Boll o braku jakiegokolwiek tytułu prawnego roszczeń zachodnioniemieckich do polskich Ziemi Zachodnich zna-

⁴ Mende fordert aktive Ostpolitik. Bonn vor Isolierung gewarnt. FDP diskutiert Oder-Neisse-Grenze. „Frankfurter Rundschau” nr 5 z 7 I 1966, s. 1.

⁵ Weinachtsmann-These abgelehnt. Minister Leverenz: Kein vertraglicher Anspruch auf Wiedervereinigung. „Frankfurter Rundschau” nr 19 z 19 I 1966, s. 2.

⁶ H. Stehle, *Deutschlands Osten — Polens Westen? Eine Dokumentation*. Fischer Bucherei, 709, s. 167.

⁷ E. Euchner, *Die Grenzen von 1937*. „Die Zeit” nr 4 z 21 I 1966, s. 7.

lazo swój oddźwięk na łamach czołowego dziennika amerykańskiego „New York Times”. Prof. Menzel oświadczył, iż „prawne iluzje” rewizjonistycznych roszczeń terytorialnych NRF dalekie są od politycznej rzeczywistości, a twierdzenia rządu bońskiego, jakoby tylko zjednoczone Niemcy mogły podjąć decyzję w sprawie ich wschodniej granicy, są po prostu fałszywe. Na dowód prof. Menzel przytoczył przykłady braku konsekwencji rządu NRF w podobnych sprawach i zaprzeczaniu samemu sobie. Rząd ten bowiem dokonał pewnych cesji terytorialnych na rzecz Belgii i Holandii, nie pytając o zdanie na ten temat ludności zamieszkałej na cedowanych terenach, nie odwołując się do niej w ogóle w formie plebiscytu⁸, nie czekając też — dodajmy — na utworzenie rządu ogólnoniemieckiego.

Uznania ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie domagali się również Młodzi Socjaliści (*Jungsozialisten*) z podokręgu Darmstadt/Gross-Gerau, zgłaszając taki wniosek na forum swej okręgowej konferencji z obszaru południowej Hesji. We wniosku tym proponowano zwrócić się z apelem do rządu NRF i wszystkich partii politycznych reprezentowanych w *Bundestagu* o akceptację obecnej granicy polsko-niemieckiej w rokowaniach nad traktatem pokojowym⁹.

Miał zatem podstawy Helmut Schmidt, wiceprzewodniczący frakcji SPD w *Bundestagu*, gdy w wywiadzie udzielonym „Kölner Stadt-Anzeiger” oświadczył wręcz, że poważna liczba młodych ludzi w NRF „odnosi wrażenie, iż niektóre punkty oficjalnej polityki dotyczące przyszłości Niemiec, a w szczególności problemu granicy na Odrze i Nysie, są nierealne”. Co więcej! Ci sami młodzi ludzie — jak twierdzi Schmidt — sądzą, że polityczne kierownictwo w Niemczech zachodnich zdaje sobie również sprawę z nierealności swego stanowiska. Tym samym dochodzą oni do wniosku, że kierownictwo to nie zasługuje na pełne zaufanie. Osobiście Schmidt zalecał zatem czynnikom rządzącym NRF, by pilnie śledziły politykę wschodnią prezydenta de Gaulle’a i nauczyły się w ten sposób, jak porzucić stare formuły, które na pewno nie doprowadzą do zjednoczenia Niemiec. Schmidt sam wprawdzie nie wyzywał się też jeszcze całkowicie wszystkich owych formuł. Za obowiązującą nadal uważa doktrynę Hallsteina i tezę, że jedynym reprezentantem narodu niemieckiego jest rząd NRF. Nie wierzy już jednak w możliwość izolowania NRD. Nie wierzy też zupełnie w bońskie recepty na zjednoczenie Niemiec. Zapytany o zdanie na temat znanego powszechnie oświadczenia przydenta de Gaulle’a co do granic Niemiec, Schmidt odpowiedział: „Nie uważam wcale za narodowe nieszczęście, jeśli rząd zaprzyjaźnionej z nami Francji daje do poznania, iż w tej sprawie zajmuje inne stanowisko”¹⁰.

Schmidt nie jest wcale w części swych wyżej przytoczonych twierdzeń odosobniony w NRF, ani też gołosłowny. Na temat nierealności zachodnioniemieckiej polityki wschodniej, w tym samym co Schmidt tygodniu, wywiadów prasowych udzielił profesorowie O. K. Flechheim i Golo Mann. Na przestrzeni tego jednego tylko tygodnia w pierwszej dekadzie marca 1966 r. uwagi Schmidta co do poglądów politycznych młodych ludzi w NRF znalazły potwierdzenie we wnioskach zgłoszonych na zjeździe największej organizacji studenckiej w tym kraju oraz Komitetu Federalnego Młodzieży Socjalistycznej *Die Falken*.

Prof. O. K. Flechheim z Uniwersytetu zachodniobermberskiego potwierdził pogląd wyrażony przez Schmidta, iż młodzi ludzie w NRF mają rzeczywiście podstawy, by odczuwać, że polityczne kierownictwo tego kraju samo zdaje sobie sprawę z nierealności zajmowanego oficjalnego stanowiska, szczególnie właśnie w sprawach dotyczących tzw. polityki wschodniej. Na podstawie swych obserwacji i do-

⁸ *Oder-Neisse Title Called an Illusion*. „New York Times” nr 39 447 z 24 I 1966.

⁹ *Jungsozialisten für Oder-Neisse-Grenze*. „Neues Deutschland” nr 48 z 17 II 1966 r.

¹⁰ M. Podkowiński, *Helmut Schmidt: polityka wschodnia NRF jest nierealna*. „Trybuna Ludu” nr 64 z 6 II 1966, s. 2.

świadczeń prof. O. K. Flechheim stwierdził, iż w NRF „politycy przyznają jedynie w cztery oczy, nigdy zaś publicznie, że w sprawie granicy na Odrze i Nysie niczego już więcej nie da się zmienić”¹¹.

Znacznie dalej od Schmidta poszedł w swej krytyce zachodnioniemieckiej polityki wschodniej prof. Golo Mann, znany zresztą już ze wcześniejszych wystąpień tego rodzaju i zaciekle z tej racji atakowany przez koła rewizjonistyczne NRF. Niezrażony tymi brutalnymi atakami, nie przestał przemawiać do rozsądku swych zwolenników. Swemu powoływanemu tu rozmówcy oświadczył nawet, iż ma wiele ludzkiego zrozumienia dla losu niemieckich przesiedleńców, zwłaszcza dla tych starszych wiekiem, generalnie jednak patrząc, nie może u nich „dostrzec jakiegokolwiek zdyscyplinowanego powrotu na tereny wschodnie”.

Omawiany tu wywiad prof. Golo Manna dla zachodnioniemieckiego czasopisma „Handelsblatt” opublikowany został w dniu 7 III 1966 r. pod wymownym tytułem: *Niemiecka polityka wschodnia; jak żylibyśmy w roku 1937*. Polityka taka — jak ją ocenia Golo Mann na wstępie swego wywiadu —

„nie mogła być owocną, zwłaszcza w stosunku do narodów wschodu, ponieważ nie chciała ona przyjąć do wiadomości wyników wojny światowej. Najważniejszym skutkiem wojny i lat powojennych jest — moim zdaniem — przeniknięcie komunizmu nad Łabę. Ustalił się tutaj system, którego nie da się cofnąć”.

Z takiej to oceny sytuacji wypływa realizm prof. Golo Manna w odniesieniu do NRD, choć nie wydaje się, by to właśnie państwo niemieckie obdarzał on sympatią. Nie zmienia to jednak faktu, na który nikt nie może zamykać oczu. Istnienie NRD jest bowiem faktem rzeczywistym. Dlatego też Golo Mann nie pojmuje po prostu obaw swoich rodaków w NRF związanych z kwestią „doceniania” i „uznania” NRD. Tłumaczy im, iż jeśli chcą czegoś od sprawujących tam władzę, to muszą z nimi rozmawiać.

O konieczności uznania granicy na Odrze i Nysie dla wyprowadzenia polityki wschodniej NRF z impasu mówił prof. Golo Mann już niejednokrotnie i bardzo obszernie. Toteż na pytanie przeprowadzającego wywiad z ramienia czasopisma „Handelsblatt” odpowiedział tylko twierdząco, dodając jednak do tego jedno zastrzeżenie, a mianowicie:

„Uznanie, połączone z gestem w rodzaju ‘no to weźcie sobie te tereny’, nie miałoby większego sensu. Uznanie to musiałoby być połączone z rzeczywistą zmianą naszego nastawienia wobec Wschodu. Często twierdzi się, że kartę z ‘uznaniem’ należy położyć na stół dopiero w końcowej fazie pertraktacji pokojowych. Ale zapomina się przy tym, że ten ‘atut’ niemieckiej polityki, jeżeli w ogóle kiedykolwiek był atutem, zdążył stopniowo zwiędnąć”¹².

Wspomniana już w związku z omawianiem wypowiedzi H. Schmidta największa organizacja studencka w NRF, nadrzędna w stosunku do wszystkich innych organizacji studenckich w tym kraju, to VDS (*Verband Deutscher Studentenschaft*). VDS zrzesza 250 000 zachodnioniemieckich studentów. Na XVIII zwyczajnym zgromadzeniu przedstawiciele członków tej ćwierćmilionowej organizacji doszło do gwałtownej dyskusji politycznej. Wywołał ją wniosek komisji do spraw międzynarodowych (*Internationaler Ausschuss*) VDS, przedłożony delegatom studentów do zatwierdzenia. Wniosek ten głosił m.in., iż „polityczne i ludzkie uporządkowanie na nowo stosunków niemiecko-polskich” musi wychodzić od „uznania faktu, iż nie

¹¹ *Ein unwissenschaftlicher Professor*. „Die Welt” nr 59 z 11 III 1966, s. 2.

¹² „Niemiecka polityka wschodnia, jak byśmy żyli w roku 1937”. Znamienna wypowiedź prof. Golo Manna. „Życie Warszawy” nr 59 z 10 III 1966, s. 2.

można już więcej poważnie liczyć na odtworzenie jednolitych Niemiec w granicach z 1937 r., ani też domagać się tego w sposób przekonywający”.

Powyzszy wniosek okazał się przysłowiowym kijem w mrowisku. Dyskusja dotyczyła głównie najbardziej pasjonującego studentów tematu: „Niemcy — Polska”. Wyłoniła się przy tym kwestia, w jakim zakresie VDS zajmować się może sprawami politycznymi. Jak w każdej tego typu dyskusji głosy były podzielone. Tak np. dotychczasowy przewodniczący VDS, Janssen, a także jego zastępca do spraw wewnętrznych, Diepgen, byli zdania, iż „polityczny mandat” VDS nie jest tak obszerny, by pozwalał tej organizacji oraz jej przedstawicielom na wypowiedzanie się w sensie pozytywnym lub negatywnym o granicy na Odrze i Nysie. Dlatego też obaj ustosunkowali się negatywnie do wspomnianego już wniosku komisji do spraw międzynarodowych VDS, która domagała się uznania ostatecznego charakteru tej granicy oraz poparcia zasady, według której jakiegokolwiek rozwiązanie kwestii niemieckiej nie może wpłynąć ujemnie na istniejące materialne podstawy życiowe obu narodów.

Inne od Janssena stanowisko reprezentował jego zastępca Giani, tak jak i komisje VDS do spraw międzynarodowych i do spraw ogólnoniemieckich. Giani i oba wymienione gremia naczelnych władz VDS przypominały, iż organizacja ta już dawno podjęła decyzję nawiązania współpracy z organizacjami studenckimi we wschodniej Europie. Podkreślano przy tym, że ze studentami polskimi i ich organizacją ZSP doprowadzić można będzie do lepszych stosunków wtedy, jeśli nie tylko przywatnie, lecz również oficjalnie przedstawiciele zachodniemieckiej organizacji studenckiej odzegnają się od roszczeń terytorialnego rewizjonizmu.

Relacjonując przebieg dyskusji na forum zgromadzenia delegatów VDS, reporter dziennika „Frankfurter Rundschau” oceniał, że wprawdzie zwolennicy uznania granicy na Odrze i Nysie dysponowali silniejszymi argumentami, ale nie reprezentowali zdecydowanej większości. Reporter „Frankfurter Rundschau” starał się też zrozumieć i usprawiedliwić hamletyzm części władz i delegatów VDS. Jego zdaniem, cokolwiek oni by uczynili, to zawsze komuś się narażą. Jeśli poprą wniosek o uznanie granicy na Odrze i Nysie, wtedy staną się ofiarami propagandowej nagonki kół rewizjonistycznych w NRF. Jeśli zaś wniosek taki odrzucą, to wówczas goście — delegaci z około 30 krajów, w tym również z krajów Europy wschodniej — będą mieli podstawy, by sądzić, że VDS życzy sobie terytorialnej ekspansji NRF¹³.

Dylemat taki nie wprawiał w rozterkę Komitetu Federalnego Młodzieży Socjalistycznej *Die Falken* (*Bundesausschuss der Sozialistischen Jugend „Die Falken”*). Dowodem tego jest oświadczenie Komitetu na temat niemieckiej i europejskiej polityki, ogłoszone w dniu 7 III 1966 r. W wyniku dwudniowej konferencji w Gelsenkirchen Komitet ten podjął jednogłośnie rezolucję, w której głosi się, iż przyszłe porozumienie ze Związkiem Radzieckim, Polską, Jugosławią i Czechosłowacją wymaga gotowości obu stron. W tym kontekście z naciskiem podkreśla się we wspomnianej rezolucji, iż w żadnym przypadku nie wolno „podtrzymywać nadziei narodu niemieckiego na rewizję granic” wytyczonych w 1945 r.¹⁴

Wprost odwrotnie postępował nadal w minionym półroczu rząd NRF, a zwłaszcza eksponujące w codziennej praktyce założenia jego polityki ziomkostwa byłych przesiedleńców. Przewodniczący ich nadrzędnej organizacji *BdV*, Wenzel Jaksch, podobnie jak i w latach ubiegłych, zapowiadał w swym wystąpieniu noworocznym niesłabnącą ani na chwilę kontynuację walki przeciwko ujawniającym się coraz częściej w NRF tendencjom do rezygnacji z roszczeń jej terytorialnego rewizjonizmu. Wyraziciele tych tendencji nazwał Jaksch „apostofami rezygnacji” (*Apostel*

¹³ H. Claasen, *Der Eiertanz auf der Oder—Neisse—Linie*. „Frankfurter Rundschau” nr 57 z 9 II 1966, s. 3.

¹⁴ *Polen-Kontakte wünschenswert*. „Frankfurter Rundschau” nr 56 z 8 III 1966, s. 5.

der Resignation). Piętnował w ten sposób zresztą nie tylko tych realistów politycznych w NRF, którzy z różnych względów i przesłanek domagają się uznania granicy na Odrze i Nysie, lecz również sceptycznie oceniających możliwości dokonania granicznych rewizji przy obecnym układzie sił w świecie oraz osoby bierne i obojętne na te sprawy. Wołał zatem także w swym noworocznym apelu: „Musimy przeciwstawić się moralnemu znużeniu, jakie ogarnęło kierownicze warstwy naszego narodu”¹⁵.

Minione półrocze obfitowało w przykłady, w jaki to sposób W. Jaksch i podległe mu organizacje rewizjonistyczne przeciwdziałały „moralnemu znużeniu” obywateli NRF. Nie sposób tu wyliczyć setek rewizjonistycznych imprez organizowanych dla nich codziennie, od spotkań dla kilku osób aż po zjazdy dziesiątek tysięcy na szczeblu krajowym i federalnym. Trudno byłoby też wyliczyć artykuły i wydane w tym okresie publikacje zwarte, których jedynym celem było propagowanie rewizjonistycznych roszczeń. Znane, w formie i treści od lat niezmiennie, nie wniosłyby tu zresztą nic nowego. Podobnie znane są też inwektywy rzucone dla odstraszającego przykładu pod adresem tych obywateli NRF, którzy w mniejszym lub większym stopniu odcinają się od zdecydowanie rewizjonistycznego stanowiska rządu bońskiego. W przypadkach takich ujawnia się jednak mimo woli, choć w krzywym zwierciadle i fragmentarycznie tylko odbite, przemiany zachodzące w sposobie myślenia części społeczeństwa zachodnioniemieckiego i ich niewątpliwy wpływ na taktyczną postawę niektórych jego polityków. W tym zakresie najbardziej charakterystyczne przypadki warto odnotować, nie pomijając tak pikantnych w swej wymowie, jak pomawianie o „zdradę przyszłości Niemiec” dwóch urzędujących ministrów gabinetu kanclerza Erharda¹⁶.

Z krytyką ze strony rewizjonistycznej prasy przesiedleńczych ziomkostw spotkał się w ubiegłym półroczu nawet sam Johann Baptist Gradl, minister federalny do spraw przesiedleńczych. Prasa ta nie mogła mu wybaczyć, iż właśnie on, minister przesiedleńców, nadał rozmach „propagandzie zmiękczenia” (*Aufweichungspropaganda*)¹⁷ oficjalnego stanowiska rządu NRF w sprawach granic, udzielając wywiadu hamburskiemu tygodnikowi „Der Spiegel” na temat granicy na Odrze i Nysie oraz zjednoczenia Niemiec. Właśnie w imię tego zjednoczenia, a pojmowane jest ono w NRF przede wszystkim jako wchłonięcie NRD, Gradl deklarował gotowość Bonn do poniesienia pewnych „ofiar”. „Mówimy przecież stale — oświadczał — że zjednoczenie musi nas coś kosztować”. Dla przykładu Gradl ubocznie nadmienił o możliwości poniesienia za „zjednoczenie” takich „ofiar”, jak np. „rezygnacja z określonych rodzajów broni” lub ewentualnie „z jakiejś części wschodnioniemieckiego obszaru”, czyli po prostu z części polskich Ziemi Zachodnich¹⁸.

Fakty te, które ujawniają cały absurd pomysłu o możliwości traktowania przez Polskę jej granic i sojuszników jako obiektów przetargu¹⁹, w niczym nie osłabiły jednak ataków prasy rewizjonistycznej i działaczy ziomkowskich na ministra Gradla. Nie darowano mu, iż w swej interpretacji naczelnej zasady zachodnioniemieckiej polityki o „istnieniu Niemiec w granicach z 1937 r.” dopuścił się sformułowań, które nie świadczą o chęci przywrócenia tej granicy w jej ówczesnym przebiegu „co do kropki i przecinka”. Posługiwał się zresztą niespotykanym u innych rewizjonistów terminem „granica pojednania” (*Versöhnungsgrenze*), co przełożono zo-

¹⁵ *Bewährung der patriotischen Kräfte im Lande*. „Der Schlesier” nr 1 z 6 I 1966, s. 1.

¹⁶ W. Rumbaur, *Verra tan Deutschlands Zukunft*. „Der Schlesier” nr 18 z 5 V 1966, s. 2.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ „Noch Karten für einen Grand mit Vieren”. *Spiegel-Gespräch mit Bundesvertriebenenminister J. B. Gradl über Oder-Neisse-Grenze und Wiedervereinigung*. „Der Spiegel” nr 4 z 17 I 1966, ss. 22—27.

¹⁹ *Gradls Thesen zurückgewiesen*. „Frankfurter Rundschau” nr 15 z 19 I 1966, s. 2.

stało przez nich natychmiast jako „granica kompromisu” (*Kompromissgrenze*), a więc granica inna od tej postulowanej z 1937 r. Gniew ziolkowskich funkcjonariuszy spadł częściowo także na kanclerze Erharda i jego gabinet, podejrzewany również o rzekomą gotowość wyrażenia jeszcze przed zawarciem traktatu pokojowego rezygnacji z części zachodniemieckich roszczeń terytorialnych (*Teilverzicht*) w zamian za zadośćuczynienie innym, w tym wypadku roszczeniom do „zjednoczenia”, czyli wchłonięcia NRD. W każdym razie wiara w niezachwianą rzekomo pewność i konsekwencję rządu NRF w wysuwaniu jego niezmiennych postulatów rewizjonistycznych została wówczas poważnie poderwana w kołach rewizjonistycznych tego kraju. Obwiniały one o „zmiękczenie” tej postawy oraz „zaćmienie niejednych umysłów” w NRF oczywiście „apostołów rezygnacji” na czele z autorami memorandum *EKD*²⁰.

Minister Gradl starał się odierać stawiane mu zarzuty, perswadując swym ziolkowskim przeciwnikom, iż intencją jego wywiadu było właśnie przeciwstawienie się „postawie rezygnacji, zajmowanej niestety tak w kraju (tzn. w NRF — przyp. J. S.), jak i za granicą”²¹. Tezę tę powtórzył on również dnia 3 II 1966 r. na specjalnej konferencji w Bonn, dokąd zwołał przedstawicieli prasy ziolkowskiej. Do nich to właśnie zwrócił się Gradl z apelem o wzmożone „przeciwstawianie się tendencjom rezygnacji, ponieważ stają się one coraz silniejsze”²².

Prasa rewizjonistyczna w NRF i bez tej zachęty wietrzy wszędzie i piętnuje „zdradę przysięgi Niemiec”, o co posadziła również federalnego ministra do spraw ogólnoniemieckich, wicekanclerza E. Mende²³. Jeszcze nie umilkły bowiem jej głosy oburzenia po wywiadzie ministra Gradla a już pojawił się dla niej nowy problem w postaci studium o memorandum *EKD*, które Mende właśnie polecił opracować w wydziale politycznym swego ministerialnego resortu. Polityczna ekspertyza ta, obejmuje 19 stron maszynopisu i 11 stron załączników. Nosi datę 17 XII 1965 r. Zarejestrowana jest w dzienniku podawczym ministerstwa do spraw ogólnoniemieckich pod pozycją I 2-4901, Studium, popełniając niedyskrecję, ujawnił i ostro skrytykował katolicki tygodnik „*Echo der Zeit*”, ten sam, który pierwszy podał wiadomość i skrytykował memorandum *EKD*. Aczkolwiek memorandum to w wielu swych punktach spotkało się również z krytyczną oceną omawianego studium, to jednak ogólna ocena wypadła pozytywnie. Do pozytywów memorandum *EKD* zaliczono przeciwdziałanie „ignorancji i zobojętnieniu” społeczeństwa zachodniemieckiego na sprawy granic oraz wywołanie szerokiej dyskusji na ten temat. Najwyższą notę autorzy memorandum *EKD* zyskali za przedsięwzięcie, „którego rząd federalny, ze względów polityki wewnętrznej, ledwie mógłby się podjąć” w terminie trudnym do przewidzenia. W studium pisze się, iż rządowi NRF nie powinno przecież zależeć na tym, „by w społeczeństwie niemieckim istniały nadal iluzje co do faktu i ciężaru ostatecznych strat terytorialnych”. W tym samym kontekście pisze się tam, iż nie należy wychodzić z fałszywego założenia, jakoby między społeczeństwem a rządem polskim istniały jakiegokolwiek różnice, lub mogłyby być wywołane na temat ziem, do których zgłasza się w NRF pretensje. Omawiane studium stwierdzało ponadto, że memorandum *EKD* starało się odwołać do rozsądku społeczeństwa NRF, iż odtworzenie Niemiec w granicach z 1937 r. nie jest możliwe środkami pokojowymi²⁴.

²⁰ W. Rumbaur, *Opfer und Gegenleistung. Minister Gradls „Versöhnungsgrenze“*. „*Der Schlesier*” nr 4 z 27 I 1966, s. 2; Ostrog, *Politik ohne Richtlinien. Zum Interview mit Bundesminister Dr. Gradl*. „*Der Schlesier*” nr 4 z 27 I 1966, s. 2.

²¹ *Minister Gradl antwortet*. „*Der Schlesier*” nr 4 z 27 I 1966, s. 2.

²² *HV — Presse bei Dr. Gradl*. „*Der Schlesier*” nr 6 z 10 II 1966, s. 2.

²³ W. Rumbaur, *Verrat an Deutschlands Zukunft*. „*Der Schlesier*” nr 18 z 5 V 1966, s. 2.

²⁴ H. Stehle, *Ketzereien aus Kanzleien. Die Referenten-Studie aus Mendes Ministerium zur EKD-Denkschrift*. „*Die Zeit*” nr 10 z 4 III 1966, s. 5.

Do relacji i ocen wartościujących memorandum EKD autorzy studium dodali także własne tezy, które prasa ziomkowska odczytała jako „zmierające w ostatecznym wyniku również do rezygnacji” z roszczeń rewizjonistycznych. Stąd obelgi, stąd nazywanie studium „brudnopisem” (*Arbeitspapier*) czy też „papierem Mendego” (*Mendepapier*). Irytacja funkcjonariuszy przesiedleńczych ziomkostw potęgowana była faktem wytknięcia przez autorów studium braku konsekwencji w polityce NRF. Z jednej bowiem strony głosi się tam tezę o wyłącznym reprezentowaniu całych Niemiec przez rząd NRF, który we własnym mniemaniu władny jest rzekomo do podejmowania wszelkich decyzji w ich imieniu, z drugiej zaś strony rząd ten samą nawet decyzję wstępną co do granic Niemiec odkłada do czasu, aż zostaną one zjednoczone i wyłonią nowy rząd. Sprzeczność ta skłoniła autorów studium do postawienia problemu, czy ważniejsze jest zjednoczenie Niemiec, czy też podtrzymywanie roszczeń do granic z 1937 r. Sami doszli w rezultacie tych rozważań do wniosku, że

„pojęcie zjednoczenia jako najwyższego celu naszej polityki winno być w przyszłości konsekwentnie tak pojmowane i używane, by dążyło się tym samym nie do terytorialnego odtworzenia niemieckiej władzy suwerennej w granicach niemieckiej Rzeszy, lecz do jedności niemieckiego narodu”²⁵.

Autorzy studium doszli do wniosku, iż jedność narodowa posiadać musi priorytet przed problemami terytorialnymi. Tych ostatnich zresztą nie wykluczyli jednak jako iluzorycznych. Zgodnie ze stanowiskiem rządu NRF zaznaczyli, iż ostateczne uregulowanie wschodnich granic Niemiec może nastąpić dopiero w traktacie pokojowym. Zjednoczenie obu państw niemieckich pojmowali też jako wchłonięcie NRD przez NRF. Mimo to studium stało się obiektem zacieklej ataków prasy rewizjonistycznej. Nie osłabiły ich wcale wyjaśnienia wicekanclerza Mendego, iż nie wyraża ono bynajmniej opinii rządu federalnego ani jego ministerstwa do spraw ogólnoniemieckich. Dokument ten określano w dalszym ciągu jako wyraz „polityki rezygnacji”, czyli wyrzeczenia się roszczeń do polskich Ziemi Zachodnich. Uwrażliwieni na tym punkcie funkcjonariusze ziomkowskich organizacji protestowali nadal w podejmowanych rezolucjach przeciwko „papierowi Mendego”, w którym — jak twierdzili — pojęcie Niemiec „zredukowane zostało do obu częściowych państw niemieckich”, czyli do NRF i NRD, nie obejmując już ziem położonych na wschód od Odry i Nysy²⁶.

Zarówno wyżej omówione studium, jak i wywiad ministra Gradla dla tygodnika „Der Spiegel” wiązano w kołach rewizjonistycznych NRF ściśle z atakowanym przez nie memorandum EKD, w nim to przede wszystkim upatrując przychylną „wszelkiego zła”. Nie ustawały zatem ataki na autorów tego dokumentu, choć ci ostatni zgodzili się na spotkanie ze swymi krytykami i odbycie z nimi dyskusji w Akademii Ewangelickiej w Bad Boll. Dyskusja odbyła się w styczniu 1966 r. z udziałem ministra Gradla i przewodniczącego BdV, W. Jakscha. Ten ostatni proponował w swym wystąpieniu, by wykupić polskie Ziemie Zachodnie „ofiarami” gospodarczymi NRF²⁷. On też tam właśnie zdobył się na cyniczne oświadczenie, które obiegło świat, iż jeśli rzeczywiście w czasie II wojny światowej zginęło 6 milionów Polaków, to Polska nie potrzebuje zatem tych ziem, ponieważ z ZSRR przybyło tylko 1,7 mln polskich repatriantów. Cynizm ten poruszył do głębi boń-

²⁵ H. Hupka, *Deutschland ohne Ostdeutschland? Zu einer Studie aus dem Gesamtdeutschen Ministerium*. „Der Schlesier” nr 8 z 24 II 1966, s. 1.

²⁶ *Von der Landsmannschaft Schlesien*. „Der Schlesier” nr 9 z 3 III 1966, s. 1; W. Rumbaur, *Verrat an Deutschlands Zukunft*. „Der Schlesier” nr 18 z 5 V 1966, s. 2; *Studium o memoriale EKD*. „Trybuna Ludu” nr 41 z 17 II 1966, s. 2.

²⁷ *Tagung in Bad Boll*. „Der Schlesier” nr 4 z 27 I 1966, s. 1.

skiego korespondenta francuskiego dziennika „Le Monde”, który w swych impresjach z dyskusji w Bad Boll pisał po prostu o „dyktaturze” ziomkowskiej mniejszości nad partiami politycznymi i rządem NRF²⁸.

Pomijając kwestię, jakie to właściwie siły rządzą w NRF, stwierdzić trzeba jednak fakt, iż wymogły one „znaczące złagodzenie” memorandum EKD w sensie osłabienia jego akcentów antyrewizjonistycznych. Stąpiło je złożone w dniu 18 III 1966 r. oświadczenie Synodu obradującego w zachodniobrzeźniańskiej dzielnicy Spandau. Wprawdzie Synod i tym razem, z wyjątkiem jednego tylko głosu, poparł memorandum EKD, ale równocześnie — jak triumfowała prasa rewizjonistyczna — „rozbroił założone w nim miny rezygnacji”. W powoływany tu bowiem oświadczeniu Synodu wyjaśniano, iż memorandum EKD nie postulowało „jednostronnej rezygnacji”, że „utrata wschodnich Niemiec (mowa o polskich Ziemiach Zachodnich — przyp. J.S.) była dla naszego narodu szkodą, której ciężaru nie zawsze uprzątnięto sobie dostatecznie w chaosie zakończenia wojny i w czasach odbudowy”. Sławiono w oświadczeniu przesiedleńców za udział w tej odbudowie. Za dobrą monetę przyjęto ich deklarację o „rezygnacji z odwetu”. Przyznano otwarcie, iż sprzeciw wobec memorandum przyjął Synod z całą powagą i zrozumieniem. Jednym słowem — jak konstataowała prasa przesiedleńcza — Synod starał się w oświadczeniu swym uzupełnić to, czego nie uwzględniło memorandum, a co zwykli głosić w swej propagandzie funkcjonariusze ziomkowskich organizacji. Z wielkim ich zadowoleniem spotkał się także ten passus w oświadczeniu Synodu, w którym wyjaśniano, iż Kościół Ewangelicki nie może ani popierać ani postulować rezygnacji z roszczeń do obszarów położonych za Odrą i Nysą. *Synod nabrał dystansu, Kościół Ewangelicki w Niemczech wycofał się, Memorandum po połowie kursu* — wieściły triumfalnie tytuły artykułów prasy rewizjonistycznej na ten temat. Prasa ta z wielkim zadowoleniem głosiła, iż jej i rewizjonistycznych organizacji wysiłki nie poszły na marne. Stwierdzała też, że wraz z oświadczeniem Synodu spór o memorandum EKD znalazł w NRF swe „tymczasowe zakończenie”²⁹.

Podobnego triumfu prasa rewizjonistyczna nie mogła mimo wszystko obwieścić w stosunku do nie mniej przez nią atakowanej telewizji zachodniemieckiej. A mogła przez pewien okres żywić takie nadzieje po zdjęciu z programu w dniu 29 XII 1965 r. audycji *Hallo-Nachbarn*³⁰. Tymczasem w ubiegłym półroczu kontynuowano nadal nadawanie tej serii, a w dniu 28 VI 1966 r. w jej ramach wyśmiano wręcz rewizjonistyczne roszczenia. W przedstawionej wówczas scenie satyrycznej na temat forsowanych w zachodniemieckim szkolnictwie lekcji tzw. *Ostkunde* nauczycielka wyjaśniała swym uczniom postulowaną przez funkcjonariuszy rewizjonistycznych zasadę dziedziczenia pseudoprawa *Recht auf die Heimat* oraz pomnażania przez nich liczby przesiedleńców w NRF wchodzących w związki krwi z ludnością miejscową na przykładzie tablic obrazujących krzyżowanie się zwierząt.

Zawodowi przesiedleńcy spotykają się często z ostrą w formie krytyką. Tak np. minister Seeböhm, znany ze swych niedzielnych wystąpień rewizjonistycznych, zyskał sobie w audycji *Hallo-Nachbarn* epitet zoologiczny *Asinus-Seeböhm*, o co wytoczył proces autorowi tekstu i dwóm odpowiedzialnym pracownikom rozgłośni. Zasadzeni oni zostali na 2000 DM grzywny za obrazę urzędującego ministra. Kwoty

²⁸ R. Delcour, *La Question de la Frontière Oder-Neisse. L'Église évangélique allemande tente d'ébranler la dictature des associations de réfugiés sur les partis*. „Le Monde” nr 6542 z 25 I 1966, s. 7.

²⁹ E. Rogalla, *EKD steckt zurück*. „Volksbote” nr 13 z 2 IV 1966, s. 1; „Synode auf Distanz gegangen”. „Der Westpreussische” nr 10 z 5 IV 1966, s. 3; H. Hupka, *Denkschrift zu halbem Kurs. Nach der Spandauer Synode*. „Der Schlesier” nr 14, Wielkanoc 1966.

³⁰ *Hallo — Nachbarn, wo liegt die Grenze?* „Der Schlesier” nr 3 z 20 I 1966 r.

tej nie uścili, procesując się dalej. Sprawa właściwie nie ma końca³¹. Zwolennicy i wielbiciela ministra Seebohma uciekają się tedy do bardziej w ich mniemaniu skutecznych sposobów ratowania honoru tego czołowego rzecznika terytorialnego rewizjonizmu. Lore Lorenz, znana artystka zachodnioniemiecka, pochodząca z czeskich Sudetów, za udział w audycji telewizyjnej *Prost Wahlzeit* i odegranie roli, której tekst przewidywał sarkastyczną apostrofę do portretu ministra Seebohma otrzymała anonimowy list z pogrózkami oraz zawartością żrącego proszku w jego kopercie, który mógł wyparzyć oczy jej dzieciom. Wyrażając ubolewanie nad tym kompromitującym rewizjonistów incydentem, tygodnik ziomkowski „Der Schlesier” stwierdzał równocześnie z oburzeniem, iż ich ośmieszeniem zajmują się właściwie wszystkie kabarety w NRF, co obywatele tego kraju przyjmują jako rzecz oczywistą, na co też we własnej obronie powoływać się może angażująca je telewizja³².

Właśnie dla audycji nadanej w noc sylwestrową telewizja bawarska zaangażowała monachijski kabaret *Lach- und Schiessgesellschaft*. W audycji tej przedstawiono karykaturalnie zawodowych przesiedleńców, zajętych w tę noc powszechnej zabawy akcjami przeciwko realistom politycznym, którzy nie pochwalają ich postępowania. Spieszą zatem na pocztę z dziesiątkami anonimowych listów z pogrózkami, przygotowują pakuły i szmaty nasycone benzyną, by podrzucać je tak, jak podrzucano je pod drzwi Güntera Grassa i kilku innych intelektualistów zachodnioniemieckich³³.

W Monachium też najpopularniejszy tam dziennik wieczorny „Abendzeitung” w specjalnym numerze karnawałowym pt. *Lachausgabe* wyśmiewał nadużywane przez rewizjonistów hasło *Das ganze Deutschland soll es sein*. Zamieszczona pod nim mapa ilustrowała ekspansjonistyczne ciągoty rewizjonistów zachodnioniemieckich, obejmując w granicach „wielkiej Rzeszy” terytoria państw podbijanych przez hitlerowskie wojska w II wojnie światowej. Na tej karykaturalnej mapie nazwano Turcję „protektoratem Czech i Moraw”, Leningrad przemianowano na Ludwigsburg. Naniesiono ponadto takie nazwy miast jak Seebonn, Jaksch, a nadto Rhöndorf, siedzibę Adenauera zlokalizowano we Francji, a Jaegerstadt w Hiszpanii³⁴.

Te względnie często nadawane audycje i chłoszczące rewizjonistów teksty satyryczne świadczyłyby mimo wszystko o istniejącym na nie swego rodzaju zapotrzebowaniu części społeczeństwa NRF. Społeczeństwo to nurtuje wiele wątpliwości co do postawy i politycznych roszczeń ziomkowskich funkcjonariuszy. Ujawnili oni to mimo woli sami, relacjonując krytycznie wcale już nie satyryczną, a bardzo rzeczową i w spokojnym tonie utrzymaną audycję pt. *Tylko dla nas (Nur für uns)*, nadaną w dzień noworoczny o godz. 15,30 w pierwszym programie telewizji zachodnioniemieckiej. W audycji tej, reżyserowanej przez Waltera Morlocka, dziewczęta i chłopcy ze szkół średnich dyskutowali na temat demokracji jako systemu społeczno-politycznego. Wyłonił się przy tym problem istnienia społecznej większości i mniejszości oraz ich wzajemnych stosunków w tym systemie. Dyskusję na ten temat zakończyła jedna z dziewcząt, głosząc z dużym przekonaniem i pewnością, iż mniejszość w każdym razie nie może narzucać swej woli większości. Wyjaśniła równocześnie, iż za typowy przykład takiej mniejszości, usiłującej narzucić swą wolę większości, uważa organizację ziomkowskie. Trafności tego przykładu nie zakwestionował nikt z uczestników dyskusji. Protestowała jedynie prasa ziomkowska, przytaczając jednak w zirytowaniu jeszcze bardziej kapitalne i godzące

³¹ *Was können sich Fernsehreporter leisten?* „Der Schlesier” nr 9 z 3 III 1966, s. 2.

³² Zob. przyp. 30.

³³ *Der neue Buh-Mann*. „Der Schlesier” nr 2 z 13 I 1966, s. 2.

³⁴ *Politische Pornographie*. „Volksbote” nr 4 z 29 I 1966, s. 3.

w głoszone przez nią poglądy przykłady typowych scenek z życia społecznego w NRF³⁵.

Właśnie powoływana tu jako źródło prasa rewizjonistyczna za typową dla społecznej postawy ludności miejscowego pochodzenia w NRF przedstawia scenkę ze spotkania towarzyskiego, które organizowane jest co miesiąc przez pewną grupę starszych już wiekiem panów, niegdyś absolwentów jednej uczelni. Ucieli oni prawie z miejsca dyskusję na temat memorandum EKD, ponieważ doszli po prostu do wniosku, że po dwudziestu latach poruszane w nim sprawy nic ich już właściwie nie obchodzą. Tak kończą się podobno — jak utrzymuje np. tygodnik „Der Schlesier” — prawie wszystkie dyskusje na podobne tematy wśród ludności miejscowego pochodzenia w NRF. Towarzyszą zaś temu zdania w rodzaju: „Któż tam chce coś jeszcze zmieniać”, „Nigdy nie byłem w Królewcu, ani we Wrocławiu”, „Dawno już wszystko to by przebolano i zapomniano, ale te ziomkostwa... gdyby to ich tak już nie było...”³⁶.

Zyczenia tego rodzaju — jak wynika z powoływanego tu źródła — wyrażane są też podobno z reguły na przyjęciach prywatnych. Po nieuchronnych w takich przypadkach przechwałkach biesiadników na temat własnej zamożności, przedstawianej jako wynik pracowitości i gospodarności, rozmowa schodzi na sprawy dotyczące rządu NRF, przy czym zarzuca się mu prawie zawsze rozrzutność w dysponowaniu pieniędzmi uzyskiwanymi od podatnika. Świadczy o tym utrzymywanie dwóch zupełnie zbędnych ministerstw — przytacza na dowód prawdziwości swych twierdzeń przeciętny biesiadnik. Typowy jego wywód na ten temat brzmięć ma następująco:

„Po co jeszcze to ministerstwo do spraw wygnańców? Czy wygnańcom tym wiodło się kiedykolwiek tak dobrze w ich stronach rodzinnych jak u nas? Co to ma znaczyć 'ta wieczna gadanina Mendego' o zjednoczeniu? Nie osiągną przecież niczego. Ministerstwo do spraw ogólnoniemieckich mogłoby też natychmiast zniknąć. Co pan jednak sądzi, jaki to wrzask podniosłyby ziomkostwa! O tak, gdybyśmy to już nie mieli tych ziomkostw, wszystko byłoby lepiej”³⁷.

Faktem jest, iż rzecznicy tych rewizjonistycznych organizacji podnosili w ubiegłym półroczu wrzawę niemalą przeciwko swym krytykom. Atakowali audycję seryjną pt. *Internationaler Frühschoppen* z dnia 2 I 1966 r. o rzekomy zamiar różnienia ich z ludnością miejscowego pochodzenia w NRF³⁸. Za złe mieli Radiu i Telewizji Heskiej nadawanie krytycznych dla nich audycji, za przykład podając audycję z dnia 9 lutego 1966 r. Zawarte w niej było bowiem twierdzenie, że przesiedleńcy dobrze się urządzili pod względem materialnym w nowych miejscach zamieszkania, o czym świadczy chociażby założone przez nich takie osiedla przemysłowe jak Waldkraiburg, Allensdorf i Espelkamp. W audycji tej przeciwstawiono się również narzucaniu młodzieży zachodnioniemieckiej w szkołach nasyconego propagandą rewizjonistyczną przedmiotu tzw. *Ostkunde*. Według rozeznania autorów audycji, młodzież ta uznawała już za stracone obszary, do których zgłasza się w NRF roszczenia³⁹.

Szczególne pretensje prasy i funkcjonariuszy ziomkowskich kierowane były pod adresem ludzi odpowiedzialnych za treść i nadawanie telewizyjnej audycji seryjnej pt. *Panorama*, tym razem w połączeniu z atakami na dra Hansjakoba Stehle, którego wywiady z wrocławskim arcybiskupem Bolesławem Kominkiem

³⁵ *Der Neue Buh-Mann*. „Der Schlesier” nr 2 z 13 I 1966, s. 2.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Gleich dreimal in einer Woche*. „Der Schlesier” nr 7 z 17 II 1966, s. 1.

w ramach tej audycji⁴⁰, a także na łamach tygodnika ilustrowanego „Stern”⁴¹, nie stanowiły pożywki dla rozbudzenia na nowo spekulacji rewizjonistycznych uprawianych z takim rozmachem w NRF w pierwszej dekadzie grudnia 1965 r. na tle wymiany listów między polskim i niemieckim episkopatem katolickim. Z tym większym tedy ukontentowaniem odnotowano w prasie NRF, iż według najnowszej edycji papieskiego rocznika na 1966 r. stanowisko Watykanu w sprawie granicy na Odrze i Nysie pozostało nadal niezmiennie, tzw. odczekujące traktatu pokojowego, a tytularni biskupi polscy w Olsztynie, Gorzowie, Wrocławiu i Opolu nie są odnotowani w tej publikacji jako biskupi rezydujący⁴².

Protesty organizacji ziomkowskich słaane pod adresem Radia i Telewizji Północnoniemieckiej, pomawianej o systematyczne głoszenie w ramach audycji seryjnej *Panorama* rezygnacji z rozszerzenia rewizjonistycznych NRF⁴³, nie odstraszyły ludzi odpowiedzialnych za lokalne i ogólne programy telewizji zachodnioniemieckiej od nadania filmu przedstawiającego wizję zjednoczenia Niemiec w 1976 r., a więc za 10 lat. Wizja ta nie pokrywała się absolutnie z założeniami aktualnej polityki NRF, która sprawy zjednoczenia Niemiec nie tylko że nie posunęła ani na krok naprzód, ale wręcz perspektywę tę oddala. To właśnie skłoniło dra Rüdiger'a Altmanna, autora omawianego filmu, do szukania dla tej polityki dróg wyjścia z impasu. Według scenariusza filmu, lektor dziennika telewizyjnego odczytuje w dniu 1 listopada 1976 r. sensacyjną wiadomość o nowym kursie zachodnioniemieckiej polityki zagranicznej, w której nie będzie już mowy o pretensjach do wyłącznej, rzekomo reprezentacji Niemiec, a respektować się będzie również istnienie NRD, równorzędnej partnerki obustronnych rozmów. Wszystkie te stwierdzenia poprzedziła jednak na samym początku teza główna, iż rząd NRF uznaje faktycznie istniejącą granicę na Odrze i Nysie, którą — jak przewiduje w innym miejscu Altmann — gwarantować jest gotów również rząd USA.

Altmann nazwał swój film telewizyjny „polityczną fikcją”, zapożyczając ten specyficzny termin z języka angielskiego. Wydaje się, że zamierzał w ten sposób ustrzec się od pomówienia o „utopię”, ponieważ przedstawionych przez siebie tez ewentualnej nowej polityki zachodnioniemieckiej nie uważa jedynie za pobożne życzenia, lecz za jedną z realnie możliwych dróg dla tej polityki. Altmanna trudno jest zresztą uważać za fantastę. Jest człowiekiem bardzo trzeźwo chodzącym po ziemi. Znany jest on dobrze i pełni poważne funkcje w organizacjach zachodnioniemieckiego przemysłu i handlu. Nie można go też obdarzać dyskredytującym w rewizjonistycznej nomenklaturze mianem „lewicowego intelektualisty” (*Links-intellektueller*). Niejednokrotnie przebywa w najbliższym otoczeniu kanclerza Erharda⁴⁴.

Być może ta właśnie znajomość z kanclerzem utrudniła rewizjonistom rozwinięcie w odniesieniu do Altmanna całej gamy ich możliwości dyskryminowania niewygodnych osób. Nie zdołali zagłuszyć nieprzyjemnych dla nich reperkusji omawianego filmu. Do nadania mu zaś rozgłosu przyczynił się w dużym stopniu tygodnik „Stern”, publikując stenogram dyskusji na temat filmu. Prowadził ją redaktor Theo Sommer z tygodnika „Die Zeit”, a uczestniczyli w niej: Altmann, K. H. Flach z dziennika „Frankfurter Rundschau”, J. Gross z kolońskiej rozgłośni radiowej *Deutschlandfunk* oraz E. Bahr, szef wydziału prasowego przy senacie

⁴⁰ *Polnisches Solo im Deutschen Fernsehen*. „Der Schlesier” nr 3 z 20 I 1966.

⁴¹ *Stern-Gespräch mit Boleslaw Kominek, dem polnischen Erzbischof von Breslau*. „Stern” nr 17 z 24 IV 1966, ss. 29–30.

⁴² *Standpunkt des Vatikans zu den Ostgebieten unverändert*. „Der Tagesspiegel” nr 6206 z 9 II 1966, s. 6.

⁴³ *LS protestiert*. „Der Schlesier” nr 7 z 17 I 1966, s. 1.

⁴⁴ *Heute am 1. November 1976*. „Stern” nr 16 z 17 IV 1966, ss. 42–46.

zachodnioblerlińskim. Wszyscy ci dyskutanci doszli do wniosku, że film Altmanna zawiera takie elementy realistyczne, bez uwzględnienia których nikt na świecie nie zgodzi się na rozwiązanie tzw. problemu niemieckiego. Jednym z takich elementów, i to zasadniczym, jest właśnie stwierdzenie faktu, iż granicy na Odrze i Nysie nie można zmienić. J. Gross i E. Bahr byli zresztą jednomyślni co do tego, że nie należy wyolbrzymiać i przeceniać znaczenia sprawy granicy na Odrze i Nysie w odczuciu zachodniemieckiego społeczeństwa. T. Sommer nie widział powodów, dla których filmowa wizja Altmanna nie miałaby przybrać realnych kształtów. Jego zdaniem zrywa ona ze wszystkimi tabu zachodniemieckiej polityki. K. H. Flach, wypowiadający się już wcześniej za uznaniem granicy na Odrze i Nysie, podkreślił konieczność zrezygnowania w NRF z roszczeń do czegoś, czego się już od dwóch dziesiątek lat nie posiada, albowiem bez pogodzenia się z obecnym *status quo* w Europie nie może być w ogóle mowy o rozwiązaniu kwestii niemieckiej⁴⁵.

Na wszystkie przedstawione wyżej głosy realistów politycznych rząd NRF pozostawał głuchy. Na nic w tym przypadku zdała się osobista znajomość i dość częste kontakty kanclerza Erharda z Altmannem. Na temat „niemieckiej polityki wschodniej” kanclerz Erhard wolał raczej widocznie rozmawiać z Jakschem, przewodniczącym *BdV*. W tym właśnie celu przyjął na początku marca 1966 r. delegację tej nadrzędnej organizacji rewizjonistycznych ziomkostw z Jakschem na czele. Za stosowne uznał potwierdzić przybyłym, iż jego rząd w dalszym ciągu obstaje przy roszczeniach do granic z 1937 r.⁴⁶

Te same roszczenia powtórzył kanclerz Erhard w kilka dni później w swym *exposé* na forum *Bundestagu*. Znalazły się one również w marcowej nocie rządu NRF do większości rządów świata, określonej przez jej autorów — jak na ironię — apelem „pokojowym”. Znamienną była reakcja na tę notę czołowych dzienników zachodnioeuropejskich. Francuski „Combat” w korespondencji z Bonn podkreślił, że Erhard nie zmienił stanowiska wobec granic z Polską, a jego propozycje „nie przynoszą absolutnie nic nowego poza bardziej sprecyzowanym i bardziej oficjalnym potwierdzeniem starego stanowiska NRF”. Dziennik „Le Monde” zdyskwalifikował notę jako niewystarczającą do przekonania strony wschodniej o „dobrych intencjach” Bonn. Na to „trzeba by czegoś więcej” — wyjaśniał „Le Monde” — a mianowicie, aby NRF zdecydowała się wreszcie uznać granicę na Odrze i Nysie i aby zrezygnowała z tendencji do uzyskania prawa wglądu w sprawy broni atomowych składowanych na jej terytorium oraz by trochę mniej mówiła o równoprawieniu w tej dziedzinie⁴⁷.

Londyński „Times” określił notę rządu NRF jako rozczarowującą, ponieważ m. in. „powtarza wszystkie stare argumenty przeciw uznaniu granic polskich, po czym przerzuca na Polskę odpowiedzialność za odtrącenie próby pojednania”. Entuzjazmu nota ta nie wywołała również w Szwecji, gdzie np. dziennik „Svenska Dagbladet” zwrócił uwagę, że „propozycje zachodniemieckie nie wykazują faktycznie żadnej zmiany w bońskiej polityce w stosunku do Polski”⁴⁸.

Wydaje się, że zachodniemiecka propaganda rewizjonistyczna kierowana do Szwecji uzyskuje tam w dużym stopniu efekty diametralnie różne od zamierzonych. Dowodzi tego w każdym razie ponad wszelką wątpliwość reakcja tamtejszej opinii publicznej na wydany w Lund przez wydawnictwo „Fundacja Szwecja—Europa Wschodnia” przekład książki Friedricha von Wilperta pt. *Problem Odry-*

⁴⁵ *Ein Weg zur deutschen Einheit?* „Stern” nr 16 z 17 IV 1966, ss. 48—54.

⁴⁶ *Wspólny język Erharda z Jakschem.* „Trybuna Ludu” nr 70 z 12 III 1966, s. 2.

⁴⁷ J. K. Echa wystąpienia kanclerza w *Bundestagu*. „Trybuna Ludu” nr 86 z 28 III 1966, s. 1 i 2.

⁴⁸ *Ibidem.*

-*Nysy (Problemet Oder-Neise)*. Książka ta, przepełniona duchem odwetu i antykomunizmu, stanowi próbę uzasadnienia roszczeń NRF do wchłonięcia NRD oraz polskich Ziemi Zachodnich. Spotkała się z druzgocącą krytyką autorów recenzji opublikowanych na łamach „Stockholms Tidningen”, „Ny Tid” i kilku innych szwedzkich dzienników lokalnych. Oto konkluzja recenzji zamieszczonej w „Ny Tid”:

„Książka *Problem Odry-Nysy* — to wyraz szowinizmu niemieckiego, który w swoim czasie przyklaskiwał szaleństwu Hitlera. Książka ta powtarza argumenty usprawiedliwiające *Drang nach Osten*. Terminologia książki została zaczerpnięta z broszur i czasopism lat trzydziestych. Treść jej jest naszpikowana kłamstwami i bałamutnymi informacjami. Należy wątpić, czy podobna książka może się przysłużyć sprawie ogólnoniemieckiej. Po jej przeczytaniu nabiera się ochoty, by zawołać: 'Niech Szwecja uzna granice na Odrze-Nysie'”⁴⁹.

Niemniej ostro ocenił książkę Wilperta autor recenzji zamieszczonej na łamach wspomnianego już dziennika „Stockholms Tidningen”. Nie ograniczył się on bowiem do wypowiedzenia swego sądu o samej książce, ale scharakteryzował równocześnie klimat polityczny, w którym została ona napisana. A więc złoty prezydent organizacji ziemkowskich, które stale kwestionują ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie, maskując stare „parcie na Wschód” frazesami o „prawie do ojczyzny”, „wolności”, „samostanowienia” i hasłami antykomunizmu. Recenzent zaznaczył przy tym, iż antykomunizm nie jest jedynym motywem tych rewizjonistycznych imprez. Jego zdaniem, w imprezach tych znajduje również swój wyraz teza o rzekomej „wyższości” niemieckiej nad narodami słowiańskimi, a która zakłada, że jedynie Niemcy „mogą zaprowadzić porządek w Europie”. Recenzenta szczególnie ponadto oburzył fakt przedstawienia w książce Wilperta ofiar hitlerowskiej agresji i polityki eksterminacji na równi w winie z ich katami⁵⁰.

F. von Wilpert poczuł się urażony ostrą krytyką swej książki, w związku z czym nadesłał do redakcji „Stockholms Tidningen” list protestujący przeciwko jej „niesprawiedliwej ocenie”. Redakcja udzieliła odpowiedzi na łamach swego pisma w dniu 25 II 1966 r. Warta jest ona odnotowania. Stwierdza bowiem m. in.:

„Po przeczytaniu jeszcze raz książki *Problem Odry-Nysy* nie znaleźliśmy najmniejszych powodów do zrewidowania naszego poglądu na historyczne wywody von Wilperta. Pisze on o 'zbrodni wobec ludzkości' polegającej na tym, że zmuszano Niemców do opuszczenia terenów wschodnich przekazanych Polakom zgodnie z decyzją zwycięskich mocarstw. Wilpert nie wiąże swych wywodów z polityką wschodnią Hitlera i eksterminacją ludności, przeprowadzoną przez hitlerowców w Polsce. Wilpert mówi w swej książce o pokojowym rozwiązaniu i pewnego rodzaju 'europeizacji' terenów po drugiej stronie Odry-Nysy. Jest to stanowisko zupełnie nierealistyczne. Wynika z niego, że Polacy powinni zapłacić za wszystkie zbrodnie popełnione przez hitlerowców na Wschodzie. To gadanie o 'niemieckiej ziemi' i o 'zbrodniach przeciw ludzkości' ma jedynie na celu rozbudzenie odwetowego nacjonalizmu, którym żyją zachodnioniemieckie organizacje przesiedleńcze. [...] Von Wilpert nie uczynił widocznie najmniejszego wysiłku, by zrozumieć elementarne fakty dotyczące sytuacji, jaką Hitler stworzył w Europie. Ciągłe imputowanie win Polsce i Polakom, co jest cechą charakterystyczną wywodów Wilperta, jest — jak się zdaje — dotrzymywaniem kroku tej części zachodnioniemieckich działaczy, którzy niczego się nie nauczyli, ale i niczego nie zapomnieli”⁵¹.

⁴⁹ „Stockholms Tidningen” o propagandzie w NRF. „Trybuna Ludu” nr 28 z 29 I 1966, s. 2.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ „Stockholms Tidningen” odpiera wywody niemieckiego odwetowca o granicy na Odrze i Nysie. „Trybuna Ludu” nr 60 z 2 III 1966, s. 2.

To o nich właśnie, wiecznie niepoprawnych i zawsze „wczorajszych”, mówił w wywiadzie dla kopenhaskiego dziennika „Berlinske Tidende” Erik Blumenfeld, deputowany do *Bundestagu* z ramienia CDU i krajowy przewodniczący tej partii w Hamburgu, że „siła ich krzyku jest odwrotnie proporcjonalna do siły ich politycznych argumentów”. Widocznie zapytywali go o to Duńczycy, zaniepokojeni rewizjonistyczną wrzawą w NRF. Starał się ich w każdym razie Blumenfeld uspokoić zapewnieniami, iż zdecydowana większość przesiedleńców nie da się podobno zradycalizować przez ziomkowskich przywódców, których — jak się wyraził — byłby już „najwyższy czas” usunąć, co stanowiłoby „konstruktywny wkład do rozwiązania problemu Odry-Nysy”. Wszystko to mówił Blumenfeld wprawdzie w obronie „noty pokojowej rządu federalnego”. Dopuszczał nawet możliwość przetargów z Polską na temat granic. Ostatecznie jednak, jak uczynił to nie po raz pierwszy, dał i tym razem wyraz swemu przekonaniu, że rząd NRF powinien być gotów do uznania każdej granicy między Polską i Niemcami „również w takim wypadku, jeśli strona polska odmówiłaby dokonania zmiany w dzisiejszym przebiegu tej granicy”⁵².

To, jak na zachodniemieckiego polityka, śmiało i świadczące o znacznym jego postępie w kierunku realizmu oświadczenie Blumenfelda swą treścią nie stanowiło w Danii żadnej rewelacji. Wprawdzie jej rząd unika skrzętnie zdrażeń z bońskim sojusznikiem w ramach NATO, zapytywany oficjalnie używa nawet jego sformułowań o odłożeniu sprawy granic do czasu traktatu pokojowego, nikt tam jednak w zasadzie samej granicy na Odrze i Nysie nie kwestionuje. Wręcz przeciwnie. Z ław poselskich parlamentu duńskiego padają głosy za uznaniem tej granicy oraz popierające plany Rapackiego i Gomułki. W czasie styczniowej debaty parlamentarnej nad duńską polityką zagraniczną o planach tych wyrażali się pozytywnie posłowie A. C. Normann i K. Moltke. Pierwszy z ramienia partii Liberalistów, drugi z ramienia Socjalistycznej Partii Ludowej. W czasie tej samej debaty Frode Jacobsen, przedstawiciel Partii Socjaldemokratycznej i przewodniczący duńskiej delegacji w ONZ, domagał się od rządu duńskiego uznania granicy na Odrze i Nysie. Zapytywał retorycznie, czy rząd ten nie mógłby być tak szczerzy jak prezydent de Gaulle i wypowiedzieć się otwarcie na rzecz uznania zachodnich granic polskich, co wcale nie było by przecież niesprawiedliwe wobec Niemiec. Uznanie polskiej granicy na Odrze i Nysie oraz zapobieżenie rozprzestrzenianiu się broni nuklearnej wraz z uniemożliwieniem dostępu do niej Niemcom zachodnim określił jako warunki *sine qua non* dalszego odprężenia inny z posłów Partii Liberalistów Radykalnych, S. Haugaard. Zapytywał on również, czy rząd duński oświadczył rządowi NRF, lub też czy zamierza mu oświadczyć, że uważa granicę na Odrze i Nysie za ostateczną⁵³.

Uznanie i poszanowanie istniejących granic, tym bardziej w tak newralgicznym punkcie Europy, jest niewątpliwie najbardziej istotnym elementem wszelkich prób złagodzenia napięcia między Wschodem i Zachodem. Nie zagraża pokojowi ten, kto zgadza się z istniejącymi granicami, lecz ten, kto granice te kwestionuje i zamierza je zmieniać. Stwierdzenie to jest truizmem. Z takiego m. in. założenia wynika jednolite stanowisko społeczeństwa francuskiego oraz wszystkich jego sił politycznych, które zgodnie uważają, że granica między Polską i Niemcami została definitywnie ustalona w 1945 r. Dano temu ponownie i dobitnie wyraz pod koniec maja 1966 r. w rezolucji uchwalonej na dorocznej, czternastej już z rzędu, krajo-

⁵² Blumenfeld: *Jede frei mit Polen ausgehandelte Grenze akzeptieren*. „Frankfurter Rundschau” nr 91 z 20 IV 1966, s. 1.

⁵³ *Grenz-Anerkennung gefordert*. „Frankfurter Rundschau” nr 12 z 15 I 1966, s. 2; *W parlamencie duńskim. Posłowie o strefach bezatomowych i granicy na Odrze*. „Trybuna Ludu” nr 30 z 31 I 1966, s. 2.

wej konferencji francuskiego stowarzyszenia Odra-Nysa w Paryżu, w której udział wzięło około 400 delegatów ze wszystkich regionów Francji. Zobowiązali się oni w imię interesów Francji i Polski kontynuować działalność na rzecz granicy na Odrze i Nysie. W swej rezolucji podkreślili, że

„definitywny charakter granicy na Odrze i Nysie nie pozwala na żadne przetargi. Uznanie jej nienaruszalności poprzez akt dyplomatyczny służyłoby sprawie pokoju i przyczyniłoby się skutecznie do poprawy stosunków między narodami Europy”⁵⁴.

Tego zdania są nie tylko Francuzi. Podobne poglądy wypowiadają Holendrzy, wiążąc sprawę uznania granicy na Odrze i Nysie przez rząd NRF z własnym bezpieczeństwem i poprawą wzajemnych stosunków z narodem niemieckim. Nie przedstawiają się one bowiem najlepiej, mimo upływu dwudziestu już z górą lat od wyzwolenia Holandii spod hitlerowskiej okupacji. Pogorszyły się nawet jeszcze po zaślubinach holenderskiej następczyni tronu księżniczki Beatrix z niemieckim księciem Clausem von Ambergiem. Poprzedziły je demonstracje o wyraźnych akcentach antyniemieckich. Sam orszak ślubny księżęcej pary obruczany był na ulicach Amsterdamu świecami dymnymi. Ich dym — według publicystycznej przenośni Herwarta Röscha z zachodniemieckiej „Rundschau am Sonntag” — kłębi się nadal i zalega nad wzajemnymi stosunkami obu sąsiednich narodów. Wynikiem tych nastrojów ma być podobno spadek liczby zachodniemieckich turystów w Holandii o jeden milion osób w samym tylko 1966 r. Stąd wysiłki królewskiego dworu, nakłaniającego społeczeństwo holenderskie do przeanalizowania na nowo jego stosunku do Niemców. W minionym półroczu odbywały się liczne narady, konferencje i dyskusje na ten temat. Bodajże najpoważniejsza rangą naukową dwudniowa sesja dyskusyjna zorganizowana została przez „Fundację Anny Frank” w domu jej imienia w Amsterdamie. Organizatorzy sesji zaprosili na nią z obu państw, z Holandii i NRF, socjologów, psychologów, pedagogów, prawników, duchownych, lekarzy, studentów, byłych więźniów obozów koncentracyjnych i polityków. Obrady toczyły się w czterech sekcjach: historycznej, społeczno-politycznej, religijno-filozoficznej i socjalno-politycznej. Konkluzje holenderskich uczestników sesji wypadły druzgocąco dla ich zachodniemieckich partnerów. Brzmiały one dosłownie:

- „Wyście się nic nie zmienili”.
- „Boimy się was w dalszym ciągu! Obawiamy się, że wmanewrujecie nas waszym nacjonalizmem i rewanżyzmem w nową katastrofę”.
- „Nieuznawanie linii Odry-Nysy przez Republikę Federalną zagraża pokojowi, a tym samym nam Holendrom. Uważajcie tę granicę jako cenę za waszą przegraną wojnę i wkład do sprawy pokoju”.
- „Sztynne utrzymywanie się przy waszym stanowisku do komunistycznej części Niemiec (mowa tu o NRD — wyj. J. S.), którą uparcie nazywacie zawsze tylko „strefą”, zagraża pokojowi. Zapłaćcie wasze myto za wojnę i pogódźcie się z istnieniem dwóch państw niemieckich”⁵⁵.

Za identyczne sformułowania o konieczności ponoszenia konsekwencji za rozpętaną i przegraną wojnę, obelgi rewizjonistycznej prasy zbierał Peter Blachstein, deputowany do Bundestagu z ramienia SPD⁵⁶. Występując na krajowym zjeździe

⁵⁴ Konferencja francuskiego Stowarzyszenia Odra-Nysa. „Trybuna Ludu” nr 14 z 27 IV 1966, s. 1 i 2.

⁵⁵ H. Rösche. *Es ist nicht wegzuleugnen: Die Rauchbomben von Amsterdam qualmen jetzt immer noch...* „Rundschau am Sonntag” nr 133 z 12 VI 1966 r.

⁵⁶ W. Rumbaur, *Verrat an Deutschlands Zukunft*. „Der Schlesier” nr 18 z 5 V 1966, s. 2.

tej partii w Hamburgu dnia 22 IV 1966 r., Blachstein wypowiedział się ponadto za uznaniem granicy na Odrze i Nysie przez rząd NRF i podjęciem przez niego stosunków dyplomatycznych z państwami Europy wschodniej. Ostrzegał on poza tym swych ziomek, iż szowinistyczne roszczenia rewizjonistyczne NRF budzą nieufność nawet u jej zachodnich przyjaciół⁵⁷.

Postulaty i ostrzeżenia tego rodzaju nie odnosiły żadnego skutku u ludzi kierujących polityką NRF. Zarówno w ich oficjalnych wystąpieniach⁵⁸, jak i w oficjalnych dokumentach drukowanych, w dalszym ciągu i niezmiennie wysuwane były przez nich roszczenia terytorialne⁵⁹. Te „bońskie iluzje stanowią pożywkę dla ciemnoty i fanatyzmu” — głosił w tytule jednego z artykułów dziennik „Frankfurter Rundschau”⁶⁰.

Typowym tego przykładem była rewizjonistyczna masówka na bońskim rynku w dniu 14 V 1966 r. Zwołana została przez BdV pod hasłem „niepokój jest pierwszym obowiązkiem obywatelskim”⁶¹. Zaniepokojeni funkcjonariusze ziomekowsy zamierzali w ten sposób zaprzeczyć coraz to częściej w NRF wypowiedzanym opiniom, iż tylko oni sami, a nie zintegrowani już całkowicie byli przesiedleńcy, zainteresowani są w wysuwaniu roszczeń rewizjonistycznych⁶². Z zapowiadanych stu tysięcy⁶³ przybyło na wiec siedemdziesiąt tysięcy uczestników. Strzegło ich 4 000 porządkowych i 400 policjantów⁶⁴ przed mniej więcej stuosobową grupą bońskich studentów i uczniów gimnazjalnych, bitych po głowach, kopanych w żołądki i wleczonych za włosy przez tychże „stróżów porządku”. Chłopców tych bili również i opluwali wiecujący na rynku rewizjoniści, utrzymując potem, że zostali przez nich „czynnie zaatakowani”. Chłopcy ci nieśli w milczeniu transparenty z hasłami domagającymi się rezygnacji z tak hałaśliwie głoszonych na rynku bońskim roszczeń rewizjonistycznych. Transparenty te rozdarte zostały w gnieniu oka, usztywnione plakiety rozbite na głowach niosących. Ich biciu towarzyszyły wyzwiska, które nie nadają się tu do przetłumaczenia. Najczęściej zaś z rozhisteryzowanego tłumu wykrzykiwano pod adresem bitych: „To nie są wcale Niemcy”, „Pokażcie wasze dowody osobiste”, „Wy jesteście od Ulbrichta”, „bolszewicy”, „komuniści”, „Ja ciebie zniszczę, ty...”⁶⁵

Oskarżenia o „lewicowe poglądy” lub wręcz o „komunizm” w celu dyskredytowania realistów politycznych w NRF i zapobiegania szerszeniu się ich poglądów jest znaną już również skądinąd praktyką rewizjonistycznej propagandy w tym kraju⁶⁶. Służyć może ona jednak wyłącznie dla dawania odstraszonego przykładu własnemu społeczeństwu. W zastosowaniu natomiast do obywateli innych państw taktyka ta nie przynosi spodziewanych efektów. Ostatnie tygodnie pierwszego półrocza 1966 r. przyniosły dość liczne i przekonujące tego dowody.

Jak wyraził się Roland Delcour, boński korespondent „Le Monde”, każdy taki

⁵⁷ *Un député allemand se prononce pour la reconnaissance de la ligne Oder-Neisse*. „Le Monde” nr 6 618 z 23 IV 1966.

⁵⁸ *Erhard betont Selbstbestimmungsrecht*. „Die Welt” nr 127 z 3 VI 1966, s. 4.

⁵⁹ *W sprawozdaniu za rok 1965 rząd NRF ponownie wysuwa roszczenia terytorialne*. „Trybuna Ludu” nr 104 z 17 IV 1966, s. 2.

⁶⁰ *Die Bonner Illusion nährt Unverstand und Fanatismus*. „Frankfurter Rundschau” nr 89 z 29 IV 1966, s. 10.

⁶¹ *Kundgebung der Patrioten*. „Der Schlesier” nr 19 z 12 V 1966.

⁶² H. Hupka, *Bekennnis zu Deutschland. Kundgebung des Bundes der Vertriebenen in Bonn*. „Der Schlesier” nr 18 z 5 V 1966, s. 1.

⁶³ *Hunderttausend wollen nach Bonn*. „Der Schlesier” nr 17 z 28 IV 1966, s. 1.

⁶⁴ D. Strothmann, *„...über alles in der Welt”*. „Die Zeit” nr 21 z 20 V 1966, s. 2.

⁶⁵ *„Ich mach Dich kaputt, du...”*. „Der Spiegel” nr 22 z 23 V 1966, s. 30.

⁶⁶ Por F. Mörschbach, *Die Bonner Illusion nährt Unverstand und Fanatismus*. „Frankfurter Rundschau” nr 89 z 29 IV 1966, s. 10.

zjazd przesiedleńczych organizacji, jaki odbył się właśnie 14 V 1966 r. na rynku w Bonn, przedłuża tylko podział Niemiec o dziesięć lat. Nie wierzy on bowiem, by istniał jakiś kraj, który by dopuścił do zjednoczenia Niemiec, dopóki nie zrezygnują one ze swoich roszczeń terytorialnych⁶⁷.

Nie zmienia tej sytuacji żadna „nota pokojowa”. Wraz z informacjami o owym zjeździe w Bonn prasa zachodnioniemiecka za agencją DPA poinformować mogła równocześnie swych czytelników, jakie to reperkusje wywołała wzmiankowana już marcową notą bońska w Izraelu. Rząd Izraela uznał mianowicie za wskazane w związku z nią jeszcze raz podkreślić i potwierdzić swe stanowisko, iż uznaje granicę na Odrze i Nysie jako ostateczną granicę zachodnią Polski⁶⁸. Wiadomość ta przyjęta została w kołach rządowych NRF ze „zdziwieniem”, aczkolwiek premier Izraela Eshkol wypowiadał się w identycznym duchu już niejednokrotnie, m. in. w dniu 12 I 1966 r. Rzecznik rządu NRF, von Hase, przyznał również, że to stanowisko Izraela nie jest wcale nowe. „Zdziwienie” w Bonn wywołał przede wszystkim fakt, iż kolejne oświadczenie rządu Izraela na temat ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie zbiegło się tym razem z zakończeniem rokowań izraelsko-zachodnioniemieckich o udzielenie Izraelowi przez NRF „znaczącej pomocy kapitałowej”⁶⁹ na rok 1966, w wysokości 160 mln DM kredytu. Nie obyło się oczywiście i tym razem bez ataków na Izrael ze strony prasy rewizjonistycznej NRF⁷⁰. Interpelację w tej sprawie zgłosił Josef Ertl, deputowany do *Bundestagu* z ramienia FDP, zapytując rząd, czy uważa on za właściwe zapewniać pomoc gospodarczą tym państwom, które z nieprzymuszonej woli uznają Odrę-Nysę jako ostateczną granicę. W odpowiedzi, sekretarz stanu Carstens z bońskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, iż rząd NRF uczyni wszystko, by w państwach tych nabrał znaczenia „niemiecki punkt widzenia”. Pomoc gospodarcza — konkludował Carstens — udzielana jest wprawdzie zasadniczo bez politycznych powiązań, „ale rząd federalny oczekuje jednak od otrzymujących ją państw zromuowania dla niemieckich problemów”⁷¹.

Na temat niemieckiego problemu mówił dnia 6 V 1966 r. w swym wykładzie na uniwersytecie hamburskim przebywający w NRF prywatnie Teodor Sorensen, były najbliższy doradca prezydenta Kennedy’ego. Jego zdaniem:

„Niemiecka polityka zagraniczna musi zdawać sobie z tego sprawę, że zjednoczenie (Niemiec — wyj. J. S.) nie nastąpi ani szybko, ani lekko, ani też za jednym zamachem. Nie dokona się też ono drogą nacisku i pogróżek wobec Wschodu. Niemcy też nigdy nie zostaną odtworzone w ich przedwojennych granicach”⁷².

Sorensen powtarza również przy każdej innej okazji, że Niemcy nie mogą liczyć na powrót do granic z 1937 r., tak jak i na „zjednoczenie”, w sensie wchłonięcia NRD przez NRF. Ostrzega ich też zawsze, iż tak upragniona przez NRF broń nuklearna byłaby dla nich nie błogosławieństwem lecz przekleństwem, wywołując wrogość nie tylko w Europie wschodniej i zachodniej. Jedyłą dla nich szansę widzi Sorensen w odprężeniu i poprawie stosunków Wschód—Zachód. Anatol

⁶⁷ M. Podkowiński, *Niewyżyle tęsknoty*. „Trybuna Ludu” nr 190 z 12 VII 1966, s. 2.

⁶⁸ *Israel anerkennt Polens Westgrenze*. „Die Tat” nr 113 z 13 V 1966.

⁶⁹ *Bonn staunt über Israel-Note an Polen*. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” nr 112 z 14 V 1966, s. 1.

⁷⁰ Ostrog, *Israel übernimmt sich*. „Der Schlesier” nr 20 z 19 V 1966 r.

⁷¹ Carstens: *Wirtschaftshilfe ohne politische Bindungen. Erklärung des Staatssekretärs in der Fragestunde zu der Anerkennung der Oder-Neisse-Grenze durch Israel*. „Süddeutsche Zeitung” nr 126 z 27 V 1966, s. 5.

⁷² *Sorensen gegen Grenzen von 1937*. „Frankfurter Rundschau” nr 106 z 7 V 1966, s. 2.

Shub, korespondent czołowego dziennika amerykańskiego „Washington Post”, zwrócił uwagę, że reakcja wielu zachodnioniemieckich słuchaczy na wypowiedzi Sorensena była pozytywna, co niewątpliwie w ciekawym świetle stawia twierdzenia bońskiej propagandy, że rząd NRF nie może jakoby uznać granicy na Odrze i Nysie z uwagi na „nacisk opinii publicznej”. Powoływany korespondent przypomniał równocześnie w tym kontekście, że

„większość sugestii wysuniętych przez Sorensena była proponowana mniej więcej 10 lat temu przez George'a Kennana i innych, ale Bonn uważało je i uważa za herezję. Choćby prezydent Eisenhower, Kennedy i Johnson wyrażali sceptycyzm wobec linii NRF, poszczególni sekretarze stanów przekonywali ich za każdym razem, iż jedność z Bonn jest ważniejsza niż wszystkie te sprawy”⁷³.

Potwierdziło się to raz jeszcze w parę tygodni później, gdy na zainspirowane prawdopodobnie pytanie amerykańskiego — a nie jak zwykle w takich przypadkach zachodnioniemieckiego — korespondenta, rzecznik Departamentu Stanu McCloskey powtórzył oficjalną formułę rządu USA o odkładaniu przez niego sprawy zachodniej granicy Polski do czasu zawarcia traktatu pokojowego⁷⁴, uprzedzając tym samym z góry i oszczędzając sobie nerwowych i natrętnych interwencji rządu bońskiego. Jego zdenerwowanie mógł z powodzeniem wywołać oprócz Sorensena jeszcze jeden z byłych doradców prezydenta Kennedy'ego, a do początku 1966 r. również prezydenta Johnsona — McGeorge Bundy, prezes Fundacji Forda. Zeznając w dniu 20 IV 1966 r. przed senacką komisją spraw zagranicznych na temat kryzysu w NATO, Bundy opowiedział się za uznaniem granicy na Odrze i Nysie. Powitałby on — jak się wyraził — z zadowoleniem gdyby niemiecka opinia publiczna mogła się wreszcie zdecydować na jawne uznanie faktów określanych nieoficjalnie jako trwałe i pewne, że pokojowe uregulowanie problemu niemieckiego może dokonać się tylko na podstawie obecnej granicy polsko-niemieckiej⁷⁵. Waszyngtoński korespondent zachodnioniemieckiego dziennika „Stuttgarter Zeitung” zwracał w związku z tym uwagę politykom w NRF, iż powinni oni uświadomić sobie to, co od dawna odnotowują już korespondenci w Waszyngtonie, a mianowicie:

„Na poparcie jakichkolwiek roszczeń do rewizji wytyczonej w Poczdamie 'tymczasowej' granicy z Polską nie można tak samo liczyć ze strony Stanów Zjednoczonych, jak i ze strony jakiegokolwiek innego sojusznika Republiki Federalnej. Bundy zeznawał wprawdzie przed komisją senacką jako osoba prywatna, ale był on za prezydentury Kennedy'ego i Johnsona do początku br. kompetentnym doradcą Białego Domu w sprawach polityki zagranicznej i wojskowej. Do dziś jeszcze wypowiedzi jego cechuje pewna powściągliwość, gdy mówi oficjalnie o wewnętrznych debatach w najściślejszym gronie amerykańskiego kierownictwa. Ponieważ powściągliwości tej mógł nie zachowywać w odniesieniu do granicy na Odrze i Nysie, należy stąd wnosić, że swe twierdzenia wypowiedział za milczącym pozwoleniem amerykańskiego rządu. Wiemy, że zanim stawiał się przed senacką komisją spraw zagranicznych, Bundy widziany był w Białym Domu”⁷⁶.

Wypowiedź Bundy'ego wywołała podobne echa również w prasie amerykańskiej. Dla dwóch czołowych jej publicystów — jak donosił korespondent PAP —

⁷³ Z. Broniarek, *Wbrew twierdzeniom Bonn. Słuchacze w NRF przyjmują pozytywnie realistyczne poglądy Sorensena*. „Trybuna Ludu” nr 126 z 9 V 1966, s. 2; Sorensen: *Wiedervereinigung nicht in den Grenzen von 1937*. „Tagesspiegel” nr 6278 z 6 V 1966, s. 8.

⁷⁴ *Haltung der USA zur Oder/Neisse unverändert*. „Die Welt” nr 143 z 23 VI 1966, s. 3.

⁷⁵ *Bundy für Anerkennung der Oder-Neisse-Linie*. „Die Welt” nr 142 z 22 VI 1966, s. 4.

⁷⁶ *Bundy empfiehlt Bonn Anerkennung der Oder-Neisse-Linie*. „Stuttgarter Zeitung” nr 139 z 22 VI 1966.

posłużyła wręcz jako odskocznia dla wysunięcia żądania, by reszta państw zachodnich uznała (podobnie jak Francja) granicę na Odrze i Nysie jako niezmienną. Za zwrócenie się do NRF o uznanie tej granicy jako części przyszłego uregulowania problemów europejskich pochwałił Bundy'ego publicysta z „Evening Star”, Cl. Fritschey. Pochwalał go w szczególności za danie dowodu, „iż można wyraźnie powiedzieć to, czego dotychczas obawiano się głośno wyrazić”. Fritschey skrytykował w tym kontekście rząd USA za popieranie przez dwadzieścia lat fikcji, że granica ta nie jest ostateczna. Uważa on bowiem, że to, co powiedział na ten temat Bundy, mogło i powinno było być stwierdzone już bardzo dawno temu, ponieważ „na dłuższą metę może to być pomocne zarówno dla Niemiec, jak i dla Europy i Stanów Zjednoczonych”⁷⁷.

J. Harsch, komentator „Christian Science Monitor”, pisał w związku z wypowiedzią Bundy'ego w artykule pt. *Odra—Nysa*, że odmowa uznania przez kraje zachodnie (z wyjątkiem Francji) granicy na Odrze i Nysie jest „szczątkową pozostałością” okresu, w którym zakładano niemożliwość osiągnięcia pojednania między Wschodem i Zachodem i gdy na Zachodzie myślano kategoriami „wypierania wpływów” Związku Radzieckiego. Akceptując granicę na Odrze i Nysie — pisał Harsch — Francja akceptuje również możliwość pojednania i uważa je za sprawę najważniejszą.⁷⁸

Oprócz powszechnie znanego stanowiska i praktyki rządu francuskiego wyraził to dobitnie również François Mitterrand, przewodniczący federacji lewicy demokratycznej i socjalistycznej we Francji. Będąc w dniu 17 VI 1966 r. gościem stowarzyszenia prasy zagranicznej w Paryżu, Mitterrand poruszył tam m. in. problem niemiecki, stwierdzając przy tym brak gotowej formuły jego rozwiązania. Z dalszych wypowiedzi Mitterranda wynikało, że nie wierzy on, by zjednoczenie Niemiec było bliskie. Nie wierzy też, by zależało ono od woli kanclerza Erharda, lub od innego czołowego polityka CDU, gdyż nastąpić może wyłącznie na drodze pokojowego współlistnienia między USA i ZSRR, w ramach systemu bezpieczeństwa europejskiego. Mitterrand nie wyobraża zaś sobie układu w tej sprawie, bez uznania granicy na Odrze i Nysie.⁷⁹

Do uznania tej granicy wezwał też rząd boński Halvard Lange, były minister spraw zagranicznych Norwegii. Przebywał on z wizytą w NRF i w dniu 8 VI 1966 r. wygłosił w Monachium odczyt dla członków towarzystwa zajmującego się problemami międzynarodowymi (*Gesellschaft für Auslandskunde*). W trakcie tego odczytu powiedział m. in., iż jego zdaniem uznanie *de facto* przez NRF niemieckich granic powojennych jest warunkiem wstępnym rozwiązania problemu niemieckiego. H. Lange dodał przy tym wręcz, iż rząd NRF powinien wyrzec się swych roszczeń terytorialnych wobec Polski.⁸⁰

W tym samym duchu wypowiedział się wspomniany już Roland Delcour, korespondent paryskiego „Le Monde” oraz prof. Geoffry Barraclough, wybitny historyk brytyjski z Cambridge, uczestnicząc w dyskusji na temat pojęcia „narodu i nacjonalizmu”, zorganizowanej w czerwcu 1966 r. przez Akademię Ewangelicką w Loccum (Dolna Saksonia). Akredytowany w Bonn dziennikarz francuski dysponował aż nadto wystarczającą ilością przykładów poznanego z autopsji skrajnego nacjonalizmu w NRF. Wystarczyło zresztą, iż powołał się tylko na jeden zjazd ziomkowski i wysuwane na nim roszczenia terytorialne wobec Polski. Delcour perswadował zachodnioniemieckim uczestnikom dyskusji, iż roszczenia te przedłu-

⁷⁷ W USA o granicy na Odrze i Nysie. „Życie Warszawy” nr 153 z 26/27 VI 1966, s. 2.

⁷⁸ *Ibidem*.

⁷⁹ Wypowiedź Mitterranda. „Trybuna Ludu” nr 167 z 19 VI 1966, s. 2.

⁸⁰ H. Lange za uznaniem granicy na Odrze i Nysie. „Życie Warszawy” nr 138 z 9 VI 1966, s. 1; *Bonn soll Oder-Neisse-Grenze anerkennen*. „Neues Deutschland” nr 155 z 8 VI 1963.

żają tylko podział Niemiec. Według jego oceny, 99% Francuzów popiera granicę na Odrze i Nysie, a tak samo — jego zdaniem — myślą Anglicy i Amerykanie. Delcour nie wierzy ponadto, aby istniał jakiś kraj, który by dopuścił do zjednoczenia Niemiec, dopóki nie zrezygnują one ze swych roszczeń terytorialnych. Wymieniony już prof. Barraclough dodał w uzupełnieniu wystąpienia swego francuskiego przedmówcy, że uznanie przez rząd NRF granicy na Odrze i Nysie jeszcze przed konferencją pokojową „byłoby ulgą dla całego świata”.⁸¹

Niestety, również i w minionym półroczu nic nie wskazywało na to, by rząd NRF zamierzał spełnić te oczekiwania i w tym zakresie przyczynić się do złagodzenia napięcia stosunków międzynarodowych we współczesnym świecie

Janusz Sobczak

AKTUALNE STANOWISKO RZĄDU NIEMIECKIEJ REPUBLIKI FEDERALNEJ WOBEC GRANICY NA ODRZE I NYSIE

Utworzony po wyborach, które odbyły się 19 IX 1965 r., nowy — piąty z kolei rząd federalny, złożony ponownie z przedstawicieli CDU/CSU i FDP, podtrzymuje niezmiennie pogląd, iż granica polsko-niemiecka nie jest dotychczas ostatecznie prawnie zatwierdzona, a do czasu zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami jej przebieg winien być określany według stanu z dnia 31 XII 1937 r.¹ Motywacja powyższego stanowiska wywodzi się przede wszystkim z dwóch zasadniczych założeń, że:

1) umowa poczdamska jest porozumieniem nie wiążącym — zdaniem rządu NRF — Niemiec. W związku z tym, rząd NRF odrzuca postanowienia terytorialne umowy poczdamskiej ustalające utratę byłych niemieckich obszarów wschodnich na rzecz Polski i ZSRR;

2) Niemcy nadal jako całość zachowują jedność państwową, a ich pełnoprawnym reprezentantem w stosunkach międzynarodowych pozostaje wyłącznie NRF. Negowanie istnienia NRD, jako suwerennego państwa niemieckiego, pociąga za sobą odmowę uznania porozumień granicznych, jakie na podstawie umowy poczdamskiej zawarły Polska i NRD w latach 1950/51.

Ten punkt widzenia rządu federalnego sprawia, że NRF znajduje się na pozycji jedyne państwa w Europie występującego z roszczeniami terytorialnymi wobec innych państw. Rewizjonizm terytorialny, stanowiący integralną część oficjalnej polityki państwowej NRF, jest jednym z czynników wpływających w zasadniczy sposób na brak pokojowej stabilizacji stosunków międzynarodowych w Europie i definitywne rozwiązanie całokształtu kwestii niemieckiej.

W związku z powyższym powstaje pytanie, jak kształtuje się dotychczasowa polityka nowego rządu w zakresie interesującego nas problemu jego poglądów na granicę polsko-niemiecką.

Ponownie wybrany na stanowisko kanclerza federalnego Ludwig Erhard wygłosił w Bundestagu w dn. 10 XI 1965 r. inauguracyjne *exposé* rządowe zawierające wytyczne polityki rządu zachodniemieckiego podczas jego czteroletniej kadencji w latach 1966—1970.

⁸¹ M. Podkowiński, *Niewyżyte tęsknoty*. „Trybuna Ludu” nr 190 z 12 VII 1966, s. 2; R. Dertinger, *Statt Nationalgefühl blieb ein trüumerischer Hang zu Europa. Loccum und der Vaterland-Begriff*. „Frankfurter Rundschau” nr 144 z 25 VI 1966.

¹ Zob. pierwszą deklarację rządu NRF złożoną w Bundestagu w dn. 20 IX 1949 r. przez kanclerza K. Adenauera („Keesing's Archiv der Gegenwart” 1949, s. 2072A).